Opłata pocztowa ulszozona ryczałtem.

R. IV T. 5 1 GRUDNIA 1927 Nr. 23

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

KONGRES „DOBREJ PRASY" WE FRANCJI.

Pius X, który z takim wysiłkiem pracował nad odrodzeniem życia katolickiego we wszystkich jego przejawach, w następujący sposób pisze w jednym ze swoich listów pasterskich do biskupów całego świata: „Jeśli nie będziecie w stanie podjąć ofenzywy i defenzywy przy pomocy lojalnej prasy katolickiej, to daremnie będziecie zakładać misje i szkoły".

Następcy Piusa X tak samo podnosili przy każdej sposobności wielkie znaczenie prasy, a obecny Ojciec św. zwrócił baczną na nią uwagę i szczególnie uroczyście naznaczył świętego Franciszka Salezego na patrona prasy katolickiej. Wezwał wówczas Ojciec św. katolików całego świata, by się posługiwali tem znakomitem i tak skutecznem narzędziem, w celu szerzenia jak najwydatniej wiary katolickiej. Amerykańskie pismo katolickie *Commonwealth* zauważa, że w praktyce to orędzie papieskie ożywiło wszędzie ruch w katolickiem dziennikarstwie i literaturze. Posłuchano więc głosu idącego z centrum chrześcijaństwa. W obecnej sytuacji można już mówić w dziennikarstwie świeckiem i wogóle w literaturze o działalności katolickich poetów, dramaturgów, powieściopisarzy, krytyków, historyków, uczonych i dziennikarzy. Szczególnie widocznym jest ów ruch katolicki we Francji, ale jest on też znaczny w Niemczech, w Anglji, we Włoszech, Irlandji i w wielu republikach Ameryki południowej.

W Stanach Zjednoczonych katolicka akcja nie stoi jeszcze wysoko, choć wiele oznak wskazuje na to, że w niedalekiej przyszłości pięknie się rozwinie. Katolicy tamtejsi, jak to np. widać w Fortnightly Review ze St. Louis, zachęcają młodzież, by poświęcała się dziennikarstwu katolickiemu, nie są oni zadowoleni ze swej prasy i pragną sobie wychować młode pokolenie w tym celu, by im dało to, co pragną czytać. Widzą oni bowiem, że

nic nie przyczyni się w tym stopniu do wzmocnienia poszanowania dla Kościoła katolickiego, jak działalność dziennikarska, żywotna, poważna i kulturalna.

Wspomnieliśmy powyżej, że dziennikarstwo katolickie szczególnie się podniosło we Francji. Dowodem tego a zarazem imponującym przeglądem sił był XXXII kongres „Dobrej Prasy“, który odbył się w październiku b. r. w Paryżu. Szczegółowe sprawozdanie z tego kongresu podajemy poniżej według znanego dziennika *La Croix*.

Poprzedzony uroczystem nabożeństwem, w czasie którego znaczna część obecnych przystąpiła do Stołu Pańskiego, rozpoczął kongres w podniosłym nastroju obrady przy niezmiernie licznym współudziale uczestników. Przez wszystkie trzy dni trwania kongresu mury obszernych sal przeznaczonych na obrady, z trudem mieściły zgłaszających się tłumnie działaczy oraz przyjaciół i zwolenników ideologji Towarzystwa „Dobrej Prasy“, wśród których obok licznego kleru stolicy i prowincji, wraz z wysokimi dostojnikami Kościoła, widniały mnogie rzesze świeckich pracowników, oraz zastęp przewodniczących im osobistości, o przodujących w społeczeństwie imionach i latach chlubnie zaznaczonej działalności.

Pierwsze z rzędu posiedzenie zagaił przewodniczący, hr. de Lespinois, powitaniem kongresu oraz odczytaniem przesłanego do stóp Stolicy Apostolskiej telegramu z wyrazami hołdu, czci najgłębszej i synowskiego posłuszeństwa, który to telegram zebrani w liczbie 2000 głów entuzjastycznym przyjęli aplauzem — poczem w wartkiem tempie płynąć poczęły obrady, przesuwać się sprawozdania, padać pytania i zawsze wyczerpujące a pełne dobrej woli odpowiedzi, wyłaniać się nowe widnokręgi, kształtować dalsze plany, świadczące o żywotności sprawy i gorliwości jej szlachetnych bojowników.

Świetnie ujęte i ze swadą wypowiedziane przedłożenie p. Franc'a, naczelnego redaktora *La Croix* dało obraz przejrzysty działalności Towarzystwa „Dobrej Prasy” oraz jej stopniowego rozwoju: więc czasów zaczątkowych a sięgających wstecz ostatniego dziesiątku lat XIX-go wieku, któremu było Towarzystwo świadectwem niezmożonej żywotności, co więcej, młodzieńczej prężności Kościoła, umiejącego w miarę ewolujących wciąż form życia stosować żarliwość swego apostolatu.

A dalej — epoki walk i antiklerykalnej ofenzywy rządu Waldeck-Rousseau'a oraz ponownej jej fali za Combes'a, która zamiast pogrążyć w swych toniach chwiejącą zda się wówczas nawę Towarzystwa, znaczy przeciwnie, wspaniały jego triumf, rozrost i coraz wzmagającą się intensywność działań.

I w końcu: dzieje czasów ostatnich, w których Towarzystwo z fenomenalnym wprost rozmachem kroczy, prostując ścieżki Pańskie, w czem mu niemałą jest pomocą postęp techniki maszyn rotacyjnych, dozwalający wytłoczyć miljon egzemplarzy rocznie takiego np. „Kalendarza pielgrzyma”,

wydawanego przy dzienniku *La Croix* staraniem Towarzystwa „Dobrej Prasy“.

Poważne miejsce w dyskusjach zajęła kwestja zwalczania w dalszym ciągu czytelnictwa przeróżnych pism, siejących kąkol w duszach, które to pisma jeden z mowców nazywa „nie informującą, lecz deformującą prasą”, a rozpowszechnianie natomiast pism, redagowanych w duchu katolickim. Wszak każdy nowy czytelnik tego pisma to zarazem świeży bojownik dobrej sprawy.

Duże zrozumienie powyższej konieczności okazała „Katolicka Liga Kobiet” oraz współdziałająca z nią „Patrjotyczna Liga Kobiet francuskich“, które, gorąco oddane sprawie „Dobrej Prasy”, pochwyciwszy sedno sprawy z właściwą kobiecie praktyczną przedsiębiorczością, informują przez usta delegatek swoich o przyjętych przez nie sposobach propagowania z nader korzystnym wynikiem dobrych dzienników na każdym kroku swojej działalności: mianowicie, ogłaszania ich prospektów w poszczególnych okręgach miasta i w okolicznych gminach, rozmieszczania egzemplarzy po kawiarniach, restauracjach, barach, cukierniach, fryzjerniach i t. d. urządzanie stałych miejsc sprzedaży dziennika nietylko u drzwi kościołów, lecz i u wejść do szpitali, łaźni, kinematografów, automatów i t. p.

Pełne gotowości oświadczenie składa również delegat „Katol. Stowarzyszenia męskiej młodzieży francuskiej“ p. de Menthon, który kończąc gorące swoje przemówienie zobowiązaniem się tejże młodzieży do dalszej usilnej propagandy, na rzecz „Dobrej Prasy“, z zapałem wśród rzęsistych woła oklasków: — Wszystkim nam u stóp Krzyża czerpać moc i światło — wszystkim też promieniować naokół światłem Krzyża i szerzyć moc Jego...

Zarówno duchowieństwo, jak świeccy pracownicy „Dobrej Prasy“ wykazują silnie wzmożoną i wciąż na ich terenach działania wzrastającą poczytność pism katolickich, a szczególnie dziennika *La Croix*, liczącego ogółem około 40.000 abonentów, a który w takich n. p. Ardenach z 3.000 czytelników dawnych może dziś po upływie lat 5-ciu poszczycić się 10.000-ną liczbą abonentów, zaś w depart. Sekwany i Oise'y pomimo przeszkód wszelkiego rodzaju uzyskał w przeciągu 8-miu miesięcy poczytność taką, iż tłoczy tam obecnie 20.000 numerów tygodniowo. Wszystko to dzięki gorliwie i ofiarnie prowadzonej akcji propagandy.

Wymownie też przedstawiony został w ciągu obrad ogrom niebezpieczeństwa, jakie niosą utwory niektórych powieściopisarzy doby obecnej oraz konieczność przeciwstawienia temu literatury zdrowej, nie paczącej dusz. Tow. „Dobrej Prasy“ stworzyło już dotąd znacznym wysiłkiem trzy kategorje dzieł tego rodzaju, odpowiadające trzem różnym skalom zapotrzebowania klijenteli: wskazaną jest dalsza wzmożona akcja w tym kierunku, prowadzona drogą indywidualnego nacisku, wywieranego na firmy księgarskie oraz tworzenia w poszczególnych punktach stolicy i prowincji księgarń „Dobrej Prasy“.

Ważne też miejsce przypadło tyle ważnej kwestji ilustrowanych pism katolickich dla dzieci oraz konieczności rozpowszechniania pism takich we wszelkiego typu zakładach wychowawczych: wobec zakusów wolnomularstwa, docierającego dziś nawet w dusze dziecięce powolnem lecz nieusta-

jącem swojem przenikaniem, dusz tych ochrona staje się jednym z najkonieczniejszych obowiązków.

„Dobra Prasa” obejmuje też wiele pism dla młodzieży i dzieci, zaczynając od *Noël*, które skupia koło siebie niejedno ognisko apostolstwa świeckiego, jak naprzykład w sprawie nauczania katolickiego, składki na powołania duchowne, które już dosięgły dwóch miljonów franków itd. Gazetki ilustrowane, jak *Echo du Noël*, *Bernadette* mają 100.000 egzemplarzy nakładu.

Niepodobna szczegółowo omawiać wszystkich, choć tak interesujących wydawnictw „Dobrej Prasy”, wspomnieć jednak wypada o innej, potężnej gałęzi działalności tego stowarzyszenia, mianowicie o jej potężnej działalności filmowej. Działalność ta zdobyła sobie już uznanie powszechne, film religijny zdobył bulwary paryskie. „Dobra Prasa“ posiada 68 nowych centrów kinematograficznych, w tem 51 we Francji a dysponuje 10.000 programów.

Inną jeszcze stroną działalności „Dobrej Prasy” jest krucjata modlitw o dobrą prasę. Zadaniem zawiązanej w tym celu ligi *Ave Maria* jest z jednej strony wynagradzanie za zło, które wyrządzają złe dzienniki, z drugiej strony wspomaganie dobrych pism i wyjednywanie im nowych apostołów; odbywają się Msze św. za prasę, komunje św. za prasę, niedziele prasy, doroczne ceremonje przebłagalne za zbrodnie popełnione przez prasę, itd.

Kongres, zamknięty również solennem nabożeństwem, obfitował w momenty podniosłe: przedewszystkiem żywem tętnem zabiły serca zgromadzonych na pożegnalnym bankiecie przy odczytaniu telegramu Ojca św. szlącego swym wiernym słowa Ojcowskiego błogosławieństwa. Niemałem też wzruszeniem przejęły pracowników „Dobrej Prasy“ słowa uznania i podzięki Episkopatu francuskiego za ich działalność zawsze w usługach Kościoła zostającą, wygłoszone przez biskupa w Chartres. Pożegnalną przemowę wypowiedział ks. Gerlier, który wyraził żywą radość, iż widzi w sercach zgromadzonych tyle miłości dusz bliźnich, miłości w Chrystusie, która w działalności „Dobrej Prasy“ idzie na podbój Panu tylu dusz zbłąkanych, albo umyślnie wprowadzanych na manowce.

Z NOWEJ TURCJI.

Świat muzułmański poszukuje ciągle nowych orjentacyj. Od dnia, w którym dyktator młodej republiki z nad Bosforu zniszczył kalifat, podporę całego jego społecznego życia, próbowano kilkakrotnie wykreślenia wspólnej drogi, zwłaszcza w sprawach religijnych, jednakże aż dotąd wszystkie próby okazały się niedostateczne i nieudane.

Rozkazy dnia bieżącego i kongresy, dyskusje nad prasą i sprawy polityczne, odwoływanie się do solidarności rasowej, propaganda anticudzoziemska, — wszystkiego tego próbowano w celu utworzenia jedności duchowej wśród różnych ludów wyznających Islam, zawsze jednak daremnie.

Elementy wywrotowe są silniejsze od urzędowego konserwatyzmu, wyznawanego przez wielką ilość Turków. I świat Koranu postępuje dalej

swą fatalną drogą ku bezdrożom, wchłaniając w homeopatycznych dawkach, ale nieustannie, tę tak często przeklinaną cywilizację Zachodu. Potwierdzenie aż zbyt stanowcze tej zmiany w łonie Islamu znajdujemy w oświadczeniu Mustafy Kemal Paszy, które wypowiedział w ostatniej mowie w parlamencie Angory, a w której odrzucił w sposób ostateczny i urzędowy wierzenia Mahometan, jako religję państwa tureckiego.

Na ziemię dawnych sułtanów wprowadzone zostało zatem w ten sposób wojskowym gestem panowanie ateizmu. Kierownicy narodu ogłosili, że naród jest ateistycznym. Kult Boga usunięto jako sprawę prywatną w zakamarki sumienia indywidualnego, albo też pod białe kopuły meczetów, skazanych na bliskie zdziesiątkowanie.

Ten tylko, kto pamięta, do jakiego stopnia religja zawsze stanowiła podstawę całej społecznej budowy ludów wyznających Islam, może zrozumieć w przybliżeniu zuchwałość i doniosłe znaczenie świeckiej reformy nowego kierownika Turcji.

Trzy miesiące temu wkroczył Mustafa Kemal Pasza jako triumfator do Konstantynopola, po ośmiu latach pogardliwej nieobecności wśród czarujących brzegów starego Stambułu.

Od dnia, w maju roku 1919, w którym postanowił odzyskać na polu bitwy niepodległość narodową dla swego kraju, nie ukazał się w stolicy sułtanów. W jego sercu żył zawzięty żal do Konstantynopola, który zdradził sprawę ludu. Ocalenie widział już tylko w prowincjach rolniczych Anatolji. Z powodu tego stanu duszy raczej, niż dla konieczności politycznych i strategicznych, powstał w nim zamiar podniesienia do godności najwyższej stolicy nowego państwa, małego miasteczka Angory. Zmiana uraziła niezmiernie stare Bizancjum, które ujrzało, że jest zdetronizowane jednem pociągnięciem pióra ze swego stanowiska królowej, a skazane odtąd na nędzny los małego miasteczka.

To łatwe do zrozumienia rozdrażnienie dawnej stolicy przyczyniło się też niemało do tego, że prezydent Republiki tak opóźnił swoje pierwsze odwiedziny w starych jej murach. Tymczasem mimo tych wrogich uczuć wypływających z doznanego wielkiego upokorzenia, Konstantynopol podczas ostatniego pobytu Mustafy Kemal Paszy złożył dowody wielkiej, niespodziewanej dla niego sympatji. Oto dziwna psychologja Turków! Zdawałoby się, że w jednej godzinie zapomniał Stambuł o wszystkich swoich ośmioletnich urazach i pogodził się całkowicie ze swoim niezwyciężonym zdobywcą. W oczach jego dyktator z Angory staje jako zbawca narodu. Jego osoba skupia w sobie wszystkie cechy symbolu, a jego życie identyfikuje się z życiem całego kraju. I w tem oświetleniu wszelka niechęć ginie u stóp Mustafy Kemal Paszy.

Jednakże apoteozy urządzane na placach Stambułu nie zdołały uciszyć u starych wiernych poddanych sułtanów westchnień za przeszłością, niknącą pod wpływem nowej, modernistycznej ery narodowej. Z serc wiernych wyznawców Koranu wznosi się codziennie błagalna modlitwa, by rząd przywrócił religji ojców należne jej miejsce, na świeczniku publicznego życia w kraju. Muszą oni jednak ukrywać swe smutki w głębiach duszy. Niedyskrecja mogłaby ich drogo kosztować, płaczą więc w milczeniu.

I oni cieszyli się wiadomościami o zwycięstwach, odniesionych przez swego wodza na polach bitew, za wolność i niepodległość ojczyzny. I oni błogosławili po sto razy jego imię, które przywróciło Turcji jej międzynarodowe znaczenie wśród narodów Zachodu. Ale cała ta chwała i zasługa stawała czasem przed ich wzrokiem okryta ponurym cieniem świętokradzkiego gestu, którym dyktator Angory śmiał podnieść rękę na święte tradycje Islamu. Wobec takiego spustoszenia świątyń, dokonanego przez narodowego bohatera, mogą oni tylko płakać w ciszy i pocieszać się nadzieją, że Allah nawróci na swoją wiarę „biednego marnotrawnego syna", lub, że naprawi w inny sposób zniszczenie religijne, rozszerzające się w każdej gałęzi społecznego życia Turcji. Zapewne, kryzys duchowy tych muzułmanów, którym nietylko zdarto fez z głowy, ale którzy muszą patrzeć na wygnanie religji przodków z życia publicznego, a zastąpienie jej urzędowo radykalnym ateizmem, musi budzić współczucie. Ból ich jest tem głębszy i słuszniejszy, im droższą jest dla ich świadomości wiara, z której ich tak brutalnie odarto.

Od tej nowej Turcji, która rzuciła się zupełnie w cywilizację zachodnią, i która z widocznem upodobaniem naśladuje strój i zasady nowoczesnej europejskiej cywilizacji, choćby najmniej naśladowania godne, przechodzimy do „Świętych Miejsc" Islamu, gdzie ujrzymy się jakby u antypodów Angory.

W Mecce usadowili się od przeszło dwóch lat Wahabici z Negidu, rządzeni przez swego niezwyciężonego sułtana Ibn el Saud. Wszyscy wiedzą, że ten szczep pretorjanów jest rodzajem purytańskiej sekty, która wypowiedziała wojnę wszelkim inowacjom wprowadzonym w życie społeczne ludów muzułmańskich, i która wzięła na siebie zadanie przywrócenie czy miłością czy siłą islamizmu do wierzeń i zwyczajów pierwotnych pokoleń Egiru.

Ale pomimo pozornej surowości zasad swego programu, Wahabici w rzeczywistości nie są wcale znów tak wrogo usposobieni dla każdego przejawu cywilizacji europejskiej, jakby się to wydawać mogło. Zapewne reforma przypominająca religijna choćby zdaleka reformę w Turcji, byłaby w Hedżas utopją; zginęłaby w gwałtownej reakcji oburzenia ludu. Znamiennym jednak objawem jest umieszczenie pierwszego banku właśnie w „Miejscach świętych" Islamu i pod ochroną nowych opiekunów Negidu. A gdy zaczynają się ustępstwa, nie można nigdy przewidzieć, dokąd one doprowadzą. Ten rodzaj handlu pieniężnego zakazany jest, jak wszyscy wiedzą, przez rząd. Obecnie, w celu ochrony przed tymi którzy trudnią się zmianą waluty, — którzy przepełniali główne centra Hedżas, w lichwiarski sposób wyzyskując pielgrzymów udających się corocznie do Mekki, Ibn-el-Saud zgodził się na otwarcie w Geddah banku holenderskiego, upoważnionego jednak tylko do zwykłych obrotów w sprawach zmiany pieniędzy.

Nie przesądzajmy ważności tej inowacji. Trzeba tu jednak podkreślić przedewszystkiem znaczenie zasady. Chodzi tu o pierwsze naruszenie surowości w systematycznej opozycji Wahabitów w sprawie stosunków z niewiernymi. A ponieważ korzyści praktyczne banku w Geddah okażą się ludności naocznie, nie będzie nic łatwiejszego, jak pokusić się następnie o rozszerzenie zakresu handlu pieniężnego.

Wspominaliśmy już kiedyindziej o postępie jaki się uwidacznia w Hedżas, dzięki osobistemu poparciu Ibn-el-Sauda, na polu nauczania publicznego, który polega na dyskretnem pomnażaniu ilości szkół elementarnych, a nawet na zakładaniu wyższych kursów. Inną jeszcze zasługą głowy Wahabitów z punktu widzenia społecznego jest ulepszenie środków przewozowych w miejscach świętych Islamu. Zachęcił on także pewne towarzystwo, rozporządzające wielkim kapitałem, do stworzenia regularnej komunikacji samochodowej między główniejszemi miastami Hedżas. Wreszcie Ibn-el Saud uczynił jeszcze jeden krok ku upodobnieniu swego państwa do państw europejskich, mianowicie przystąpił do Międzynarodowego Związku pocztowego, udoskonalając znacznie działalność poczty wewnątrz kraju i zaprowadzając jeszcze tej jesieni służbę telegraficzną.

Powtarzamy, że nie chodzi tu tyle o nieznaczne może inowacje na wzór urządzeń europejskich; trzeba jednak zaznaczyć, że dowodzą one pewnej ewolucji, która z czasem pójdzie szybszem tempem, i w środowiskach miejsc świętych Islamu. Nie zawahaliśmy się też tu zbliżyć na podłożu genezy psychologicznej dwu zjawisk tak materjalnie od siebie dalekich, jak reform radykalnych w Turcji i pierwszych przejawów postępu w życiu publicznem w Hedżąs, by stwierdzić, że w świecie muzułmańskim przejawia się coraz większa dążność do przyjęcia cywilizacji zachodniej, chociaż równocześnie, jako widoczny paradoks, przejawia się stale nienawiść muzułmańska do europeizmu. *Osserv. Romano.*

NIEPOKALANE POCZĘCIE.

Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy.
(Pieśń nad Pieśn. IV, 7).

Do roku 1854 nie było dogmatem wiary, że Matka Najświętsza jest wolną od grzechu pierworodnego, prawda ta była jednak przedmiotem czci wśród dusz Matce Najświętszej szczególnie oddanych. Z wiarą i upragnieniem oczekiwano chwili, kiedy Stolica Apostolska uroczyście wyda swe stanowcze orzeczenie, i ukryty dotąd w cieniu klejnot wiary w Niepokalane Poczęcie zajaśnieje całemu Kościołowi jako dogmat.

Ażeby jakaś prawda wiary mogła być uroczyście ogłoszona jako dogmat, wystarcza, by zawierała się implicite w depozycie wiary, więc w objawieniu: Piśmie św. lub tradycji. Gdy na Soborze Trydenckim podjęto sprawę Niepokalanego Poczęcia, tylko kilku biskupów i teologów oświadczyło się przeciwko do-

gmatowi i wskutek ich prośby całe orzeczenie odłożono na czas późniejszy. Bóg dopuścił, że mężowie święci i uczeni sprzeciwiali się chwale Marji, twierdząc, że siła grzechu pierworodnego dotknęła wszystkich bez wyjątku ludzi, nie wyłączając Najświętszej Matki Boga. Nawet taki genjusz, jak święty Tomasz z Akwinu, pobłądził w tej prawdzie. On to właśnie, tak wielki czciciel Matki Najświętszej, udowadnia, że Najświętsza Panna nie była wyjętą z pod prawa grzechu pierworodnego.

Aż wreszcie Bóg sprawił, że Stolica święta, zawsze przychylająca się do tej kwestji, uroczystem orzeczeniem z dnia 8 grudnia 1854 r. uwieńczyła pragnienie całego Kościoła. Od tego czasu nietylko wolno, ale koniecznie trzeba wierzyć, iż dusza Najświętszej Panny, uprzedzona szczególną łaską Boga, nie podlegała nigdy, od chwili swego poczęcia, najmniejszej zmazie grzechowej. Wiemy, że wskutek grzechu pierworodnego wszyscy ludzie rodzą się w niewoli szatana. Otóż Matka Najświętsza, za szczególnym przywilejem Boga, od pierwszej chwili Swego poczęcia jest Niepokalana, czyli wolna od grzechu pierworodnego, gdyż nie można przypuścić, by Matka Boga mogła pozostawać choćby przez chwilę w niewoli szatana.

Bulla określająca dogmat Niepokalanego Poczęcia orzeka, iż nauka, według której na mocy szczególnego przywileju, za łaską Boga wszechmogącego i dla zasług Jezusa Chrystusa, Odkupiciela rodzaju ludzkiego, Najświętsza Panna Marja została zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego w pierwszej chwili swego poczęcia, jest prawdą objawioną przez Boga, wobec czego obowiązuje wszystkich wiernych. Wiemy, że Najświętsza Panna wolną była również od pożądliwości grzechowej, która jest skutkiem grzechu pierworodnego i z pod której żaden człowiek nie jest wyjęty. Słowa bulli: „zachowana od wszelkiej zmazy grzechowej" wyrażają ten przywilej, że Matka Najświętsza nie miała w sobie żadnej podniety do grzechu.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia, jak i wszystkie inne przywileje Najświętszej Panny Marji, wyprowadza się z pierwszego i najwyższego Jej przywileju, z godności Matki Boga. Wyniesiona ponad wszelkie stworzenie, Matka Najświętsza posiada też odpowiednią świętość. Bóg przygotowuje Ją do tej roli jeszcze przed Jej narodzeniem i zlewa na Nią łaskę poświęcającą, tak, że Najświętsza Panna od pierwszej chwili swego po-

częcia posiada całą miłość Bożą. Nie może ani chwili pozostawać w grzechu pierworodnym, gdyż grzech pierworodny jest właśnie pozbawieniem łaski poświęcającej. Jak Ewa została zwyciężona przez szatana, tak Najświętsza Panna zwyciężyła szatana, gdyż Bóg położył nieprzyjaźń między nim a Niewiastą.

Święto Niepokalanego Poczęcia spotykamy najpierw w Kościele greckim, na Wschodzie. Na Zachodzie obchodzono je miejscami, bez wyraźnej, formalnej wiary w przywilej zachowania Najświętszej Panny od grzechu pierworodnego. Nic w tem dziwnego, gdyż nie roztrząsano kwestji grzechu pierworodnego, ciążącego na wszystkich ludziach. Cała Marjologja Ojców i Doktorów Kościoła obraca się dookoła przywileju macierzyństwa Bogarodzicy, a naukę ich można streścić w słowach: Najświętsza Panna wolna od wszelkiego grzechu i poruszenia pożądliwości, bezwzględnie czysta na duszy i ciele, została wybraną na Matkę Zbawiciela i Współodkupicielkę rodzaju ludzkiego. Dopiero w XIII wieku występuje Duns Scot jako pierwszy obrońca Niepokalanego Poczęcia w tem znaczeniu, jak je dziś pojmujemy. Na zarzut przeciwników, że byłoby to ujmą dla Chrystusa jako Odkupiciela rodzaju ludzkiego, gdyby Matka Najświętsza była wyjęta z potrzeby odkupienia, odpowiada on, iż Najświętsza Panna skorzystała również z zasług Chrystusa, tylko innym sposobem, mianowicie, że przez Niego i dla Niego została uprzednio zachowaną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego. W ciągu następnych wieków wiara w Niepokalane Poczęcie wzmaga się coraz więcej. W roku 1708 Papież Klemens XI rozszerza święto Niepokalanego Poczęcia na cały Kościół, ale jeszcze półtora wieku trzeba było czekać na ostateczne orzeczenie Stolicy świętej. Tylowiekowe roztrząsania zakończyły się zupełnym triumfem prawdy.

Trzeba pamiętać, że objawienie skończyło się ze śmiercią Apostołów, i że Kościół święty nie podaje żadnej „nowej“ prawdy jako dogmat, gdyż wszystko, co jest, lub może być ogłoszone jako dogmat, zawiera się w objawieniu, lecz Bóg sprawia, że Kościół święty prawdy te podaje ludzkości w różnych czasach, zależnie od jej potrzeb.

Dogmat Niepokalanego Poczęcia jest jedną z tych łask szczególnych, które Bóg zsyła dla ożywienia wiary i ufności wśród świata, a dzień 8-go grudnia to święto radości i dziękczynienia za wszystko, co Bóg uczynił dla Matki Zbawiciela.

SYTUACJA RELIGIJNA W ROSJI. (Dok.)

Poza kościołem Tychona, kościołem odrodzenia i kościołem wszechukraińskim, znajdują się w Rosji jeszcze dwa inne kościoły o ważnych święceniach kapłańskich, mianowicie tak zwany kościół starowierców, z hierarchji białokrynickiej, pochodzący z roku 1847, oraz kościół starowierców zbiegów, który obecnie znalazł swego pierwszego biskupa w osobie Mikołaja, biskupa z Saratowa. Wiadomo, że najzdrowsza część raskolników rosyjskich, którzy odłączyli się od urzędowego kościoła z powodu przeprowadzenia reform liturgicznych przez patrjarchę Nikona w XVII wieku, była złożona z grupy schizmatyków, która zachowała kapłaństwo i u której przez długi przeciąg czasu obrzędy religijne wykonywali tylko popi zbiegli z prawowiernego kościoła Nikona. Do roku 1846 tworzyli oni tylko jedną sektę i ogólnie nadawano im przezwisko popów-zbiegów. W r. 1846 największa część z pośród nich poddała się władzy biskupa Ambrożego, metropolity z Bośni, złożonego z godności biskupiej przez patrjarchę ekumenicznego, który schronił się do Białokrynicy i wyświęcił pewną ilośc biskupów dla starowierców w Rosji. W ten sposób ustaliła się hierarchja tak zwana z Białokrynicy. Tymczasem niektórzy, wątpiąc w ważność święceń dokonanych przez Ambrożego, a nawet w ważność jego chrztu — gdyż jak się zdawało, otrzymał chrzest przez polanie, a nie przez zanurzenie — odmówili posłuszeństwa nowej hierarchji, i pozostali nadal popami-zbiegami. Tym właśnie powiodło się otrzymać autentycznego biskupa, Mikołaja z Saratowa. Sekta białokrynicka jest o to, jak się zdaje, trochę zazdrosna, i w ciągu września b. r. podczas synodu odbywającego się właśnie w Moskwie, rozpoczęła z nimi układy w celu zjednoczenia się. Dyskusja odbywała się w ten sposób, że z obydwóch stron omawiano wzajemne przymioty założycieli obydwóch hierarchij, Ambrożego z Bośni i Mikołaja z Saratowa. Zwolennicy Mikołaja zażądali od swoich przeciwników odpowiedzi pisemnych na sześć pytań. Stronnicy zaś Ambrożego przedłożyli czternaście pytań, żądających wyjaśnień na rachunek Mikołaja. Popi-zbiegowie dali większe dowody objektywizmu i logiki w ciągu dysputy. Przedłożyli oni wszystkie dokumenty, jakich im dostarczyła kancelarja świętego synodu, nawet te, które były dla nich niekorzystne. Obie zresztą partje nie mogły dojść z sobą do porozumienia. Partja białokrynicka nie chciała uznać ważności innej hierarchji poza swoją własną, a partja przeciwna, posiadająca bardziej kanonicznego biskupa, nie spieszyła się z uczynieniem decydującego kroku, celem zapewnienia trwałości swojej hierarchji. Tę swoją hierarchję chcą oni zachować wolną od wszelkiej skazy, mogącej wzbudzić podejrzenia. Odmówili też przyjęcia arcybiskupa Andrzeja, ponieważ wykroczył przeciw rytuałowi przy przyjmowaniu nieprawowiernych, namaścił się sam krzyżmem i sam dopełnił na swej osobie ceremonji, używanej przy przyjmowaniu do oficjalnego prawosławnego kościoła.

Ale nasz wykaz rosyjskich kościołów nie jest jeszcze całkowity. Trzeba dodać jeszcze kościół rozproszonych, którego członkowie dochodzą do liczby blisko dwóch miljonów. Jego sytuacja kanoniczna nigdy nie była zbyt jasną, a wśród członków bynajmniej nie panuje zgoda. Kościół ten wytworzył coś w rodzaju autokefalji pod kierunkiem synodu, a pod prze-

wodnictwem metropolity kijowskiego Antonina Chrapowickiego. Na synodzie w roku 1924 oświadczył kościół ten swoją wierność dla dynastji Romanowów i uznał za prawowitego następcę na tron Rosji wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. To Credo polityczne poróżniło ten kościół z innemi kościołami rosyjskiemi, a także z kościołem Tychona, z którym mimo to zgadza się we wszystkiem, co dotyczy wiary, karności i liturgji. Patrjarcha Tychon w swoim testamencie, którego autentyczność napróżno kwestjonowano, potępił poglądy polityczne kościoła rozproszonego, których skutkiem było pogorszenie sytuacji wyznawców kościoła prawosławnego. Istnieje również rozłam między kościołem rozproszonym, a patrjarchatem ekumenicznym, który zdaniem tego kościoła błądzi, nie chcąc uznać jego organizacji, choć uznaje równocześnie kościół odrodzenia. W obecnej chwili trzebaby nawet właściwie mówić o kilku rosyjskich kościołach rozproszonych. Na ostatnim synodzie wytworzyły się poważne nieporozumienia wśród nowo przybyłych biskupów. Tworzą się tam obecnie trzy różne kościoły: kościół antoniński, kościół eulogijski i kościół platoński, od imion trzech duchownych, Antonina, Eulogjusza i Platona. Pierwszą przyczyną schizmy było wniesienie oskarżenia o herezję przeciwko metropolicie Antoninowi, który w swoim katechizmie, wydanym w r. 1924, odrzuca prawosławną naukę o grzechu pierworodnym i o zbawczych skutkach krzyżowej śmierci Jezusa Chrystusa. Jako drugi motyw tego odstępstwa podano przekonania ultramonarchistyczne i autokratyczne tegoż Antonina.

Metropolici Eulogjusz i Platon oświadczyli, że cofają się z pod juryzdykcji obcego synodu, któremu przewodniczy duchowy podejrzany o herezję i stronnik autokracji, poczem ogłosili autononię swoich kościołów. Eulogjusz i Platon opierając się na upoważnieniu otrzymanem niegdyś od patrjarchy Tychona, uważają się za kierowników duchownych rosyjskich emigrantów; pierwszy kieruje nimi w Europie zachodniej, drugi w Ameryce. Metropolita Eulogjusz odrzucił wyrok wydany na niego przez synod, skazujący go na złożenie jego godności, nie wzrusza go też pozew, jaki mu doręczono, by stanął przed sądem duchownym. Znajduje on mocne oparcie w większości wiernych, których zniechęciły od dawna gwałtowne wystąpienia metropolity Antonina. Mianowanie Tychona głową prawosławnych Rosjan w Niemczech (1924) zostało bardzo żle przyjęte, a niewiadomo co się stanie z naznaczonym na miejsce Eulogjusza w Paryżu, dawnym arcybiskupem Finlandji.

Fakt, że Tychończykom nie udało się jeszcze pozyskać odpowiedniego następcy patrjarchy Tychona, nie przyczynił się do zachowania wśród nich jedności. Mówi się u nich już o dwóch współzawodniczących z sobą grupach, zwalczających się w niektórych diecezjach: partja arcybiskupa Grzegorza, przewodniczącego najwyższej Rady kościelnej tymczasowej i partja wikarjusza patrjarchalnego, Sergjusza Starogorodzkiego, metropolity z Niżnego Nowogrodu. Wpływ przeważający posiada obecnie metropolita Sergjusz i można go obecnie uważać za prawdziwą głowę kościoła Tychona.

Jak długo patrjarcha Konstantynopola i arcybiskup Synaï byli jedynymi, którzy uznawali kościół Odnowicieli, tak długo Tychończycy wspominali

w swych publicznych modłach o patrjarchach wschodnich. Gdy się jednakże dowiedzieli o odstępstwie patrjarchy Damiana z Jerozolimy, który przystąpił do Odnowicieli, powstał wśród nich gniew i przygnębienie. Niektórzy z nich nie chcieli uwierzyć w autentyczność tego dokumentu; musieli się jednak poddać, kiedy ukazano ludności zebranej w katedrze w Kazaniu i w katedrze św. Andrzeja w Leningradzie własnoręczne pismo metropolity. Józef Petrowicz, metropolita Tychończyków w Leningradzie mianowany świeżo przez metropolitę Sergjusza, nie zawahał się rozesłać okólnika do kościołów, zabraniając im wymieniania patrj rchów. Rozkaz ten jednak został źle przyjęty w pewnych środowiskach, które organ Odnowicieli nazywa „lewicą“ wśród Tychończyków. Wobec grożącej burzy metropolita Józef zmienił prędko swe polecenie i oświadczył, że każda grupa wiernych ma pozostawioną sobie swobodę co do orzekania o prawowierności patrjarchów wschodnich i co do wymieniania ich przy nabożeństwach; poczem raz tylko odprawiwszy nabożeństwo, opuścił Leningrad, pozostawiając jako wikarjusza biskupa Gabrjela, którego jedni odrzucają, inni zaś uznają. Miał on powrócić w październiku, nie zjawił się jednak, z czego skorzystali Odnowiciele i pozyskali dla siebie dwie parafje na przedmieściach, wraz z duchowieństwem.

W Moskwie Tychończycy również przestali się modlić za patrjarchów. Jest to wielki sukces Odnowicieli. Tychończycy są także dotknięci postawą, jaką zajęli wobec nich Grecy rosyjscy. Kościół Odnowicieli przyznał niedawno wszystkim gminom i kościołom greckim, istniejącym na terytorjum sowieckiem, prawa autonomiczne, oraz pozwolenie na wymienianie w modlitwach publicznych patrjarchy Konstantynopola, Bazylego III. Niektórzy proboszczowie wytłumaczyli ten przywilej inaczej i wykorzystywali go, mianowicie nietylko, by się wyłamać z pod prawodawstwa sowieckiego w kwestji dóbr i nieruchomości kościelnych, ale także, by zerwać stosunki braterskie z Odnowicielami i zwrócić się ku Tychończykom. Powiadomiony o tej sytuacji przedstawiciel patrjarchy ekumenicznego i arcybiskupa z Sinaï na synodzie Odnowienia, archimandryta Bazyli Dimopulos, napisał do owego synodu list z zawiadomieniem, że rozesłał okólnik do gmin greckich i do proboszczów, w celu usunięcia nieporozumień i wyjaśnienia całej sprawy. Okólnik ten przypomina proboszczom kościołów greckich w Rosji, że nie znajdują się oni ani w Grecji, ani w Konstantynopolu, ani w jakiemś innem państwie, ale w kraju Sowietów, i że wobec tego muszą uznać prawodawstwo, przez rząd ten ustanowione. Wskazuje im się również na niebezpieczeństwo tkwiące dla nich w zerwaniu z synodem Odnowienia, a w zwracaniu się w kierunku Staro-kościelnych, których stanowisko polityczne dobrze jest znane, i „do ściągania w ten sposób na swoje głowy niepożądanych podejrzeń o politykowanie, potępione przez patrjarchę ekumenicznego, nie przestającego powtarzać wychodźcom z Konstantynopola i skądinąd, że kościół nie powinien się mieszać do życia politycznego kraju“.

Jak powszechnie wiadomo, Rosja jest krajem różnorodnych i dziwacznych sekt. Prześladowane za dawnego rządu, przyjęły one rewolucję sowiecką jako wybawicielkę. Rozdział kościołów od państwa nietylko że im nie zaszkodził, ale pozwolił ukazać się na widowni i rozwijać się swobo-

dnie. Odnowiciele jak i Tychończycy muszą się z niemi liczyć i prowadzić nowemi metodami dawną wewnętrzną akcję, jaką kościół urzędowy za czasów carskich uprawiał w sposób bardziej zbliżony do postępowania policyjnego, niż ewangelicznego. Sekty protestanckie i judaizujące mają szczególnie duże powodzenie. Musi się im przyznać niezwykłą znajomość Pisma świętego i do zwalczania ich na terenie biblijnym potrzebne jest gruntowne przygotowanie. Według wiadomości podanych przez *Viestnik* Odnowicieli, który poświęca długi artykuł tej kwestji, sama tylko sekta baptystów, której początki sięgają w Rosji aż 1860 roku, liczy w obecnej chwili około miljona *ochrzczonych* wyznawców, nie licząc tych, którzy jeszcze chrztu nie otrzymali. baptyści rosyjscy zgrupowani są w 3.000 gmin które mają 3.669 kaznodziejów, 1.103 domów modlitw, 580 kapłanów i 1.400 innych urzędników. Kierownictwo objął obecnie „Sowiecki Związek Baptystów", starający się złączyć wszystkie gminy w jednorodną całość. Po Stanach Zjednoczonych gdzie jest obecnie przeszło 8 miljonów baptystów, najwięcej baptystów znajduje się w Rosji. Dzięki pomocy, jaką otrzymują od swoich współbraci rosyjskich, a zwłaszcza od „Światowego Związku Baptystów", sekciarze mogą prowadzić propagandę w prasie, w stopniu niedostępnym obecnie dla prawosławnych kościołów.

W Leningradzie „Chrześcijanie ewangeliczni" otworzyli kursa teologiczne, na które w ciągu 1925—26 roku uczęszczało około 60 słuchaczy. Instytut teologiczny Odnowicieli nie cieszył się większą liczbą uczni. Wykładano tam następujące przedmioty: wstęp do starego i nowego Testamentu, dogmatykę ewangeliczną, wymowę świętą, szczegółową exegezę niektórych ksiąg świętych, apologję wraz z historją porównawczą religij, muzykę, historję kościoła i język grecki. Baptyści przygotowują się do wstąpienia w ślady Ewangelicznych Chrześcijan i wypracowują program trzyletni studjów teologicznych, gdzie wiedza biblijna zajmie pierwsze miejsce. Adwentyści urządzają również kursa kaznodziejskie i wykształcili już większą ilość kaznodziejów. Wykłady ich odznaczają się jasnością, logiką i naukowym charakterem.

Nie wiemy nic bliższego o sektach mistycznych i racjonalistycznych. Nie należy też zapominać o propagandzie sowieckiej na rzecz ateizmu. Jeśli rząd obecny potrwa jeszcze lat kilka, można się domyślać, co się stanie z chrześcijańską Rosją. Napewne oddali się ona bardzo od starego prawosławia bizantyńskiego, którego carowie całą swoją powagą bronili przed atakami z zewnątrz i z wewnątrz. Józef de Maistre pisał, że „gdyby nagle władca Rosji cofnął swą potężną rękę, którą rozciąga nad religją rosyjską, gdyby przestał sprawować swój urząd naczelny w synodzie, gdyby pozwolił swoim duchownym wszelkich zakonów mówić kazania, pisać, rozprawiać, nauczać według własnego ich zdania, w jednej chwili religja jego rozwiałaby się jak dym". Czyż to proroctwo obecnie ma się wypełnić?

Nouvelles Religieuses.

KONGRES MĘŻCZYZN KATOLICKICH W DETROIT.

W połowie października odbyło się w Detroit siódme doroczne zgromadzenie związku „Katolickich mężczyzn“, ze znacznie liczniejszym udziałem członków, niż w latach poprzednich.

Oprócz sprawozdań przewodniczącego i kierowników sekcyj, wygłoszono wiele znakomitych referatów. Przemawiali między innymi: kardynał Hayes, Mons. Schrembs, biskup z Cleveland, Mons. Gallagher, biskup z Detroit, Mons. Burke, admirał Benson i admirał Fitzgerald, dr. Walsch z Nowego Yorku, dr. Bartemeier z Detroit, ks. Monaghan ze St. Louis, ks. Pernin z Chicago, prof. Derry z Detroit, senator Ashhurst z Arizony.

Program obejmował oprócz zwyczajnych tematów społecznych i finansowych następujące tematy, które dyskutowano: „Udział katolików w wojnie światowej”, „Ustawodawstwo jako współczesny środek leczniczy dla społeczeństw“, „Opieka nad umysłowo chorymi”, „Ćwiczenia duchowne dla ludzi świeckich“, „Radjo w służbie religji i wychowania”, „Koła naukowe jako ogniska świeckiego apostolstwa“, „Szkoły katolickie w Stanach Zjednoczonych“. „Ludzie świeccy a prasa katolicka“, „Katolicka akcja społeczna”, „Aktualne problemy prawodawcze”, „Konieczność jedności wśród katolików.

Uchwalono liczne rezolucje, które mają zostać wprowadzone w życie w najbliższej przyszłości; jedna z nich żąda żywszego współdziałania ludzi świeckich z prasą katolicką, inna porusza kwestję niemoralności teatru i literatury, inna jeszcze stawia silny protest przeciwko działalności propagującej zmniejszanie liczby urodzin. Uchwalono przesłać do Ojca św. wyrazy hołdu, a do katolików meksykańskich wyrazy uznania. Przeszło 1.400 osób wzięło udział w ostatniem zgromadzeniu kongresu.

Życie katolickie w Stanach Zjednoczonych rozwija się potężnie, jednakże potrzebuje jeszcze współdziałania i wzajemnej pomocy ze strony różnych Towarzystw kulturalnych i społecznych. W tym kierunku „Związek katolickich mężczyzn“ ma szerokie pole do rozwinięcia pożytecznej działalności.

Mons. Schrembs, który był duszą całego kongresu, przypomniał obecnym, że trzydzieści lat temu katolicy żyli rozproszeni i bez pasterzy, że on sam wiele razy sypiał pod gołem niebem i pod drzewami odprawiał Mszę św. Od owych dni jakąż drogę już przebyto! Te wspomnienia winny też budzić wdzięczność dla Boga za tyle otrzymanych dobrodziejstw, wszystkim katolikom winny dać odczuć konieczność wypełniania obowiązków oraz rozszerzania wiary katolickiej.

Osservatore Romano.

NABOŻEŃSTWO INAUGURACYJNE W NOTRE DAME.

„La Vie Catholique“ zawiadamia swoich czytelników o doniosłem znaczeniu inicjatywy, podjętej przez kardynała Dubois w sprawie przywrócenia zwyczaju modlitw publicznych przy rozpoczęciu prac najwyższych ciał państwowych, jak parlamentu i senatu, trybunałów, uniwersytetów. Podczas in-

terview, udzielonego współpracownikowi tego pisma, podkreślił kardynał silnie doniosłe znaczenie swego rozporządzenia. Wezwanie kardynała zostało wysłuchane. W niedzielę o 11-ej godzinie rano wyborowa publiczność wypełniła katedrę Notre-Dame.

W pierwszych rzędach zajęli miejsca liczni członkowie parlamentu, członkowie Rady miejskiej, izby adwokackiej, przedstawiciele uniwersytetów i Instytutu Katolickiego, głównych szkół wyższych i t. d. Po odśpiewaniu Veni Creator rozpoczęło się nabożeństwo, w czasie którego przemówił kardynał arcybiskup Paryża. Wyraził on swoją radość, że wezwanie jego odczuto i zrozumiano:

„Parlament, sądy i trybunały, uniwersytety, szkoły, rada miejska Paryża, są tutaj godnie i szeroko przedstawione. Do tej elity przyłączyła się ze znamienną gorliwością nasza droga i kochana ludność paryska. I oto w tej Mszy ku czci św. Ducha, odnowiła się dawna francusko-katolicka tradycja w geście wiary i patrjotyzmu, który wszyscy dziś tu składamy. Fakt ten zaszczyca was wielce, a nas szczerze raduje, gdyż jest to hołd oddany Bogu. Z punktu widzenia zewnętrznego bardzo ważną rzeczą jest, by w obecnych czasach zachować wszystko, co nam pozostaje jeszcze z wpływu francuskiego w odniesieniu do religji. Niech zagranica nie posądza naszej ojczyzny o ateizm, gdyż to nie jest prawdą. Z punktu widzenia zaś wewnętrznego chodzi o to, by w oczach większości Francuzów nie uległy przedawnieniu tradycje chrześcijańskie, które przyczyniły się do wielkości i chwały naszego kraju. Tradycyj tych zamierzamy bronić i chcemy, by były z miłością zachowywane. Czyniąc tak, rozsiewamy coś bożego w mieście, bożego, to znaczy piękno, dobroć, sprawiedliwość, prawdę, czystość, miłość i wiarę“.

Zakończył kardynał swoje przemówienie wezwaniem do prawników, by pamiętali o pierwiastku bożym w prawach, do profesorów, by nim przepajali swoje nauczanie, do sędziów, by wyrokami ich kierował ten boży pierwiastek, do studentów, by on ich władze rozumu przenikał, do wszystkich obecnych, by pamiętali, że Bóg jest miłością, to znaczy podstawą wszelkiego pokoju: „Zjednoczenie duchów w karności, w posłuszeństwie, w prawdzie, zjednoczenie dusz w miłości; oto ideał, ku któremu trzeba dążyć. Tak otrzymamy pokój, zakończył kardynał. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zgładź błędy indywidualne i błędy zbiorowe i daj nam pokój. Udaruj pokojem nasze dusze, nasze ogniska domowe, nasze miasta, nasz cały drogi naród francuski, i świat cały: „Dona nobis pacem”.

Po odśpiewaniu „Pod Twoją obronę” i „Domine, salvam fac rempublicam“, zakończyła się ceremonja błogosławieństwem kardynała-arcybiskupa.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE W ANGLJI.

Bardzo smutne wyniki zawierania małżeństw mieszanych przedstawił ze stanu swojej diecezji arcybiskup z Liverpool w ostatniem swem spra-

wozdaniu dla Stolicy św. Wyjątki z tego sprawozdania podajemy za dziennikiem *Universe*.

Na blisko 14.000 mieszanych małżeństw, zawartych w ciągu ubiegłych pięciu lat, było aż 1,255 wypadków apostazji; arcybiskup stwierdza, że z tej przyczyny 7.872 dzieci zostało zupełnie straconych dla Kościoła w tem pokoleniu. Arcybiskup zaznacza wielki brak posłuszeństwa władzom kościelnym odnośnie do przepisu otrzymania koniecznej dyspenzy dla zawarcia mieszanego małżeństwa. Przeważnie, mówi arcybiskup, małżeństwa tego rodzaju zawiera się bez dyspenzy:

Na 81,564 rodzin w diecezji, mówi on, 13.953 należy do wyznań mieszanych, to znaczy albo ojciec albo matka nie byli katolikami w chwili zawierania związku małżeńskiego, czy to z dyspenzą czy bez dyspenzy.

Znamy wszyscy argumenty, które się nieustannie przytacza, by zmiękczyć surowe przepisy Kościoła co do małżeństw mieszanych, że mianowicie strona niekatolicka napewne się nawróci, że strona katolicka napewne pozostanie wierną i postara się, by wszystkie dzieci były ochrzczone i wychowane w religji katolickiej. Jednakowoż statystyka wykazuje smutne rozczarowanie, jakie sprowadza taki optymizm.

Z tej powyżej podanej ogólnej liczby 14.000 mieszanych małżeństw nawróceń na katolicyzm stron niekatolickich było tylko 1.322, podczas gdy odstępstw od wiary u katolików było aż 2.255. Na 10.386 wypadków małżeństw zawieranych jako mieszane, wszystkie pozostały takiemi, aż do smutnego końca.

Nieco lepiej stoi sprawa nawróceń dzieci, mówi arcybiskup. Zwykle dzieci z małżeństw mieszanych wychowywane są w wierze katolickiej, pozostają jednak pod wpływem protestanckiego ojca lub matki. Ale 7.872 dzieci zostało z tej jednej przyczyny straconych dla Kościoła w tem pokoleniu.

Nic więc dziwnego, że Kościół katolicki tak surowe zawsze stanowisko zajmuje w sprawie małżeństw mieszanych, które, jak to statystyka wykazuje, przynoszą duszom tyle szkody.

RADIO A KATOLICY W HOLANDJI.

Katolików w Holandji zajmuje już od dłuższego czasu radio, i amatorzy jego, wysłuchujący koncertów z Hilversum wiedzą, że duża część programów poświęcona jest propagandzie katolicyzmu. Ale uczyniono jeszcze coś więcej w tym kraju protestanckim: oto katolicy założyli w Huisen nową stację nadawczą stworzoną przez nich i dla nich.

Na uroczystości inauguracyjnej, na którą przybył minister prac społecznych, w otoczeniu wybitnych osobistości z różnych środowisk kulturalnych kraju, dawny prezes Gabinetu i prezes izby poselskiej, Ruys de Beerembroek, wypowiedział interesujące przemówienie. Ta nowa stacja, powiedział on, winna stać się wielkim uniwersytetem ludowym. W niej znajdą odległe misje nową pomoc; przez nią przemawiać będzie do serc

wiara zamiast materjalizmu; przez nią chorzy będą mogli brać udział w uroczystościach życia katolickiego.

Program „Katholieke Radjo Omroep“ obejmie tematy religijne, sprawozdania z zakresu ekonomji, wiadomości ogólne, wykłady naukowe, lekcje języków, popisy muzyczne.

Niebawem rozesłane zostaną z tej stacji produkcje artystyczne utworów z zakresu muzyki liturgicznej różnych epok i różnych szkół, ze współudziałem najlepszych sił chórowych miast holenderskich. Fale dochodzą do 1.840 metrów długości do godziny 7-ej wieczorem, a po tej godzinie do 1.950 metrów. Ta dzielna inicjatywa ze strony katolików holenderskich, posiadających już Towarzystwo amatorów radja i dziennik wiadomości odnoszących się do radja (Katholieke Radjo Gids), otrzymało pochwałę bez zastrzeżeń od episkopatu holenderskiego, a kardynał Van Rossum, prefekt Związku Propagandy, przesłał inicjatorom list pełen gorącego uznania.

„Wasze Radio Omroep, pisze kardynał, uczyni życie katolickie w Holandji bogatszem i płodniejszem, ponieważ przez okazanie piękna wiary katolickiej obudzi się dla niej większa miłość, podczas gdy sama instytucja stanie się nowem narzędziem apostolstwa dla całego kraju, oraz dla dalekich ognisk misyjnych“. Wśród dowodów uznania, złożonych inicjatorom stacji przez członków episkopatu, przytoczymy jeszcze słowa Mgr. Schrijnen, biskupa z Rurmond, który pisze: „Obok prasy radjo stanie się wielką siłą w rozszerzaniu dobra i zła. Oto dlaczego jest naszem zadaniem odsuwać zło, a popierać dobro także w zakresie radja“. Biskupi zachęcają wszystkich katolików holenderskich do popierania tego nowego przedsięwzięcia przez przyłączanie się do stowarzyszenia założonego w tym celu.

Vie Catholique.

ZWIĄZEK ŚW. KAROLA BOROMEUSZA.

Związek św. Karola Boromeusza od jakich ośmdziesięciu lat rozszerza się przedewszystkiem w Niemczech i jest największą na świecie organizacją katolicką, tyczącą się książek. Założony w Salzburgu po wojnie Związek Bibljotek w łączności ze Związkiem Boromeusza starał się, pomimo niekorzystnych okoliczności, rozszerzać książki katolickie z wielkiemi wysiłkami i ofiarami. Jako skutek tej długoletniej pracy można uważać zjazd austrjackich Związków św. Boromeusza. Przybyli delegaci ze wszystkich krajów austrjackich. Przybyli także referenci krajowej oświaty ludowej z Salzburga, Tyrolu, Dolnej i Górnej Austrji.

X. Arcybiskup Dr. Ignacy Rieder przybył na ten zjazd i wygłosił przemówienie, w którem omawiał wielki wpływ książki. Wielu nieraz twierdziło, mówił on, że wynalezienie sztuki drukarskiej przyniosło więcej szkody niż dobrodziejstw. Rozszerzanie dobrych książek należy jednak do najważniejszych wychowawczych środków wśród ludu. Za dobrą książkę można uważać tylko taką, która podaje właściwy światopogląd. Obok bibljotek ludowych trzeba zakładać także bibljoteczki domowe. Dawniej można było po wsiach

znaleźć stosunkowo więcej dobrych książek wśród rodzin katolickich niż obecnie. Związkowi Boromeusza należy się prawdziwa wdzięczność za jego wysiłki.

W ożywionych rozmowach wskazywano na konieczną potrzebę intensywnej, celowej i jednolitej pracy ze strony katolików na polu propagandy książki, którą można w Niemczech przeprowadzić tylko w połączeniu z tak wielką i umiejętną organizacją, jaką jest Związek św. Karola Boromeusza; jest on jedyny, który godzi i zaspokaja wszystkie wymagania domowych i ludowych bibljotek oraz umie odpowiedzieć wszystkim potrzebom kształcenia i nauki. Postanowiono powołać do życia możliwie najwięcej lokalnych związków tego towarzystwa w całej Austrji, wbrew nieuzasadnionym twierdzeniom, że jest już wszędzie za dużo różnych stowarzyszeń. Jedynym obowiązkiem członków tego stowarzyszenia jest doroczne wybranie ze spisu książek tych dzieł, które co roku ofiarowują, i złożenie odpowiedniej na nie sumy. *Kirchenztg.*

KAPLICA W SAMOCHODZIE. W Buenos Aires dokonał Mgr. Gaudenzio Monachino, inspektor i przełożony Misji salezjańskiej w Patagonji, otwarcia i poświęcenia w ostatnim czasie ruchomej kaplicy w automobilu, która przebywać będzie rozległe płaszczyzny i niedostępne pasma górskie. W ceremonji tej wziął udział minister wojny oraz inni przedstawiciele rządu, oprócz innych wybitnych osobistości. Mgr. Monachino odprawił w kaplicy Mszę po zakończonej uroczystości poświęcenia, poczem nastąpiły okolicznościowe przemówienia. Samochód pod kaplicę, która była wystawioną na misyjnej salezjańskiej wystawie w Turynie, we Włoszech ostatniej jesieni, ofiarowała firma „Fiat" z Turynu, a wspaniałomyślną ofiarodawczynią samej kaplicy jest jedna z pań z Buenos Aires, która pragnie jednak pozostać nieznaną. Wkrótce już wyruszy ruchoma kaplica nieść światło wiary na najdalsze krańce południowej Ameryki.

NAWRÓCENIE. Niedawno w Rydze papieski nuncjusz Zechini przyjął do Kościoła katolickiego attaché fińskiego poselstwa, G. Isei Hovelainen. Nawrócenie to jest wynikiem dziesięcioletnich walk, podczas których był on pozostawiony całkowicie sam sobie — gdyż i ze strony katolickiej nie wywierano na niego żadnego wpływu; sam Bóg, jak oświadczył, przeprowadził go z luteranizmu do wiary katolickiej. „Jest jeden tylko Kościół, w którym można znaleźć pokój dla rozdartej duszy". Pan Hovelainen jest synem szanowanego luterańskiego pastora w Finlandji, ojciec przesłał synowi w dniu przejścia do nowej religji serdeczne powinszowanie; uczynił to samo jego przełożony, fiński poseł Sylvander i jego małżonka.

ORGANIZACJA DZIEŁ MIŁOSIERDZIA W NIEMCZECH. Wspólna organizacja dla wszystkich dzieł miłosierdzia w państwie niemieckiem obejmuje obecnie 27 związków diecezjalnych i 5.100 związków lokalnych. Na pojedyncze oddziały przypadają na opiekę szpitalną następujące cyfry: 1.200 zakładów, w tem miejsc na 112.000 osób i 15.800 sióstr, na zakłady wychowawcze: 782 zakładów, w tem miejsca na 60.000 osób i 9.100 osób personalu, na wydział gospodarczy: 1.380 zakładów, z miejscem na 38.400 osób i 5.300 osób personalu. Nie wlicza się tu około 3.000 żłóbków z 4.000 sióstr, oraz 12.600 sióstr, które pracują w publicznych zakładach.

BIERZMOWANIE TRĘDOWATYCH. Podczas swoich odwiedzin w przytułku w Pretorji udzielił biskup O'Leary pięćdziesięciu dziewięciu trędowatym sakramentu bierzmowania. W tym samym dniu bierzmował on także 51 krajowców w misyjnej stacji im. św. Teresy, oraz sześciu dorosłych nawróconych, poza tem dokonał otwarcia nowego kościoła w Bloemhof.



WIARA I NAUKA.

WIELCY MISTYCY A NAUKA.

Patologiczna szkoła przeżyła się już w medycynie i żaden szanujący się uczony nie śmiałby, jak to uczynił Binet-Sauglet, określić religji jako dziedzicznej degeneracji i jako zarazy duchowej, która obejmuje starców, dzieci i słabsze organizmy dorosłych. Lekarze i słynni psychologowie, jak naprzykład Janet, którzy w pierwszej chwili widzieli w ekstazach tylko objawy kataleptyczne i stan rozdwojenia psychicznego i którzy ochrzcili świętą Teresę jako „sławną patronkę histeryczek“, później podnieśli przecież wątpliwości co do słuszności tej diagnozy, i w znacznej mierze ją zmienili. Ale był to przedewszystkiem James, który bardziej od innych przyczynił się do usunięcia i przejścia do porządku nad tego rodzaju konceptami jakichś dyletantów weterynarji, stosowanej do duszy.

„Materjalizm medyczny — pisze James — oto, wydaje się nam, dobra nazwa dla tego rodzaju prostactwa, które badamy. Materjalizm ten załatwia się w kilku słowach ze św. Pawłem, nazywając jego widzenie na drodze do Damaszku gwałtownem wstrząśnieniem tylnych centrów mózgowych, z tem, że był on epileptykiem. Sw. Teresa jest histeryczką, św. Franciszek z Asyżu dziedzicznym degeneratem. Pogardę Jerzego Fox'a dla upadku współczesnych mu czasów i jego gwałtowną tęsknotę za prawdą duchową uważa się za oznakę nieprawidłowego działania kiszek. Powagę i smutek Carlyle'a tłumaczy się katarem gastrycznym dwunastnicy. Wszystkie te duchowe zmiany, powiadają oni, przedstawiają się ostatecznie jako zagadnienie predyspozycji do pewnych chorób, pochodzące od wadliwego działania różnych gruczołów, które z pewnością kiedyś fizjologją określi. I materjalizm medyczny myśli, że powaga duchowa wszystkich tych osobistości jest już zupełnie podkopana". Jednakowoż, jak zauważa ks. prof. E. Bianchi, nie brak dzisiaj pomimo żywej i niemiłosiernej krytyki ze strony James'a, lekarzy, którzy trzymają się ciągle tej teorji, a także wśród ludzi o niezbyt wysokiej kulturze jest to zdanie zawsze najpowszechniejsze; zresztą także inni psychologowie starają się od czasu do czasu dawną tę teorję wskrzesić, przedstawiając ją w postaci bardziej naukowej i dodając dla umocnienia jej nowe obserwacje.

Ale może w medycynie teorja patologiczna tłumaczy prawdziwie i zupełnie fakty mistyczne?

Czy wielcy mistycy chrześcijańscy są to naprawdę ludzie chorzy? A jeśli to są chorzy, czy są tylko chorzy, to znaczy czy jedynie ich choroba wystarczająco tłumaczy fakty zachodzące w ich świadomości? Oto dwa pytania, na które należy odpowiedzieć. Przedewszystkiem czy wielcy mistycy są naprawdę ludźmi chorymi? Bez porozumienia się co do słowa „choroba" nie można w tem zagadnieniu dojść do rezultatu, któryby przyniósł pożytek.

Dla jednych choroba jest tylko wzmożeniem działania pewnych funkcyj, które istnieją także przy normalnym stanie dobrego zdrowia, a w takim razie wszystko, co wychodzi poza zwykłe drogi, któremi się nam natura objawia, jest odrazu chorobliwem. Jakżeby więc było dobrze, gdyby, wychodząc z tego pojęcia choroby i stosując je do mistycyzmu, można wnioskować o jego nienormalności. Ale jeśli naodwrót wychodzi się z innego pojęcia choroby, innemi słowami, jeżeli się pojmuje chorobę jak coś, co się przeciwstawia pojęciu życia, wtedy wniosek mógłby być zupełnie inny. Podczas gdy życie przedstawia się nam jako synteza, w której wszystkie siły danej istoty zbiegają się, by spontanicznie zachować typ zorganizowany, to przeciwnie, choroba przedstawia się nam jako zakłócenie tej równowagi organicznej i funkcjonalnej, przez którą poszczególne części organizmu i odpowiadających im działań łączą się harmonijnie, aby nadać objawom życiowym jedność organiczną. Jeśli więc analiza mistycyzmu jest prawdziwą, należy wnioskować, że u wielkich mistyków chrzescijańskich, chociaż istnieją zjawiska, które na pierwszy rzut oka, jak się zdaje, posiada charakter patologiczny, (funkcje organiczne pozostają jakby w zawieszeniu, można stwierdzić ograniczenie świadomości), to jednak w rzeczywistości tak nie jest, gdyż zjawiska te nie zmieniają funkcji organizmu, przynajmniej w widoczny sposób, tak, by można powiedzieć iż powodują zakłócenie tej równowagi, na której, jak powiedzieliśmy, polega zdrowie. Czytając dzieła tych badaczy, którzy sobie biorą za zadanie udowodnienie równorzędności faktów nerwowości i faktów mistycyzmu, niepodobna wstrzymać się od wrażenia, że mogli oni o tyle dojść do wniosków, o ile nieprawnie rozszerzyli pojęcie choroby, mieszając w jednej i tej samej kategorji fakty pozornie podobne, ale w rzeczywistości bardzo różne i przyjmując powierzchowne podobieństwa za bezprzeczne oznaki tożsamości.

Podobne zresztą stanowisko zajmują oni, by wytłumaczyć niezwykłość objawów u ludzi genjalnych. Tak samo wychodzą z pozornego istnienia u nich cech degeneracji, neuropatji, i dochodzą do wniosku o tożsamości objawów degeneracji i genjalności. Jednakowoż przeciwnicy tego stanowiska podnoszą, że o tyle można było przypisać im te cechy degeneracji, o ile dowolnie rozszerzono pojęcie człowieka genjalnego, obejmując niem nietylko prawdziwych genjuszów, ale także ludzi zaledwie mających cechy genjalności, a także oryginałów nienormalnych, a nawet wprost obłąkanych. Dlatego też bardzo słusznem było zapytanie: Czy cechy degeneracji, przypisywane prawdziwym genjuszom, zostały naprawdę historycznie dowiedzione? To samo pytanie można postawić też i o wielkich mistykach. Ta szkoła medyczna *twierdzi*, że ekstaza, jakkolwiek się ją stwierdzi, czy w stanie kataleptycznym czy w stanie mistycznym, jest zawsze taką samą, niema w nich różnicy. I to właśnie twierdzenie ma się prawo odrzucić, dlatego, że się opiera na tożsamości, która istnieje tylko pozornie. A to samo należy powiedzieć o wielu innych cechach degeneracyj, przypisywanych mistykom.

Że owa tożsamość objawów mistycznych i objawów chorobowych jest nieprawdziwą, widać jeszcze lepiej, gdy się bada i ocenia wielkich mistyków w tych ich rysach indywidualnych, których nam dostarczają dokumenty ich działalności moralnej i społecznej. Z pewnością niepodobna zaprzeczyć, by

wielkich mistyków ominęły wszelkie skazy neuropatyczne, charakteryzują one zresztą wszystkie wyjątkowe organizmy; ale z drugiej strony jest też prawdą, że jest w nich prócz tych skaz, jak to pięknie uwidocznił Delacroix, twórcza moc życiowa, konstrukcyjna logika, ekspanzja urzeczywistniająca się, i nieposkromiona genjalność i rzutkość w pracy, jednem słowem takie cechy charakterystyczne, z któremi kliniczni mistycy nic nie mają wspólnego. Tych bowiem charakteryzuje wielkie ubóstwo duchowe oraz wielka bezwładność moralna i społeczna. Jest również godnem uwagi, jak wielcy mistycy umieją opanować objawy chorób, z powodu których psychjatrzy chcieliby ich zaliczyć do tłumu psychopatów, a można by nawet powiedzieć, że umieją tych objawów użyć na wytłumaczenie jeszcze genjalniejszej i intensywniejszej rzutkości w pracy.

„Co do mej natury — pisze święta Teresa — gdy pragnę jakiejś rzeczy, pragnę jej gwałtownie, ale obecnie Bóg takim pokojem napawa moje pragnienia, że gdy otrzymam to, czego pragnę, odczuwam zaledwie trochę radości". Tak więc przebywszy straszne ataki, które nam znakomicie opisała, umiała św. Teresa coraz więcej utwierdzić się w stanie umysłu, który nietylko dalekim jest od podobieństwa do histerji, zarówno w skutkach jak i w szczegółach, ale można naodwrót powiedzieć, że jest jej przeciwieństwem.

Bezwątpienia przedstawiają nam czasem autobiografje wielkich mistyków jako ludzi nerwowych, ale te wady nerwowe nie są nigdy takie, by psuły równowagę ich życia; nietylko, że się u nich nie zdarza, by system nerwowy żył kosztem innych organów i innych funkcyj, i na szkodę ich działalności umysłowej, moralnej i społecznej, ale można by powiedzieć przeciwnie, że właśnie ich wyjątkowy system nerwowy sprawia, iż mogą swe życie wznieść do najwyższych szczytów.

Hipoteza medyczna może więc być pożyteczną, by wytłumaczyć zjawiska u mistyków niższego rzędu, którzy są prawdziwymi chorymi, a których objawy grupują się dookoła idei religijnej, nie może jednak wytłumaczyć zjawisk u wielkich mistyków, jak to przyznaje Delacroix, wielkich mistyków, bardzo dalekich od tych pierwszych, prawdziwie heroicznych mistyków, heroicznych przez mądrość i potęgę życia. Nie można ich mieszać z tamtymi na podstawie pojęcia choroby bardzo względnego i na podstawie pozornej a wcale nie udowodnionej tożsamości faktów.

Jeśli chorobą jest genjusz, świętość, heroizm, wzniesienie życia na najwyższe jego formy — niejeden chętnie nazwałby szczęśliwymi chorych na tego rodzaju choroby...

Ale to nie wystarcza. Przyjmijmy nawet, że wielcy mistycy byli ludźmi chorymi, i że tego jeszcze nie dowiedziono wystarczająco. Nawet w tym wypadku nie byłoby uprawnionem i usprawiedliwionem zrównanie między faktami mistycznemi a zjawiskami nerwowemi, któreby te fakty sprowadzało jedynie do objawów neuropatycznych. Mogłoby to tylko stać się przez błąd logiki, że mianowicie faktom jedynie równorzędnym, przypisuje się stosunek przyczynowości.

I tak, choćby się jak najusilniej wykazywało, że św. Teresa była histeryczką, nie udowodnionoby w rzeczywistości nic innego, jak istnienia

faktu korelatywnego, którego nie można uważać za przyczynę sprawczą tamtego faktu, ale najwyżej jako najkorzystniejszy warunek na jego powstanie. Tłumaczy się to dobrze, gdy się rozważy, że człowiek jest istotą psycho-fizyczną i że dlatego także i zjawiska mistyczne muszą koniecznie być związane z warunkami psychologicznemi usposobienia. Ale tak samo, jak się nieprawnie każe pochodzić zjawiskom psychicznym od zjawisk fizycznych, jedynie dlatego, że jedne bez drugich nie występują, tak samo nie wolno także kazać pochodzić zjawiskom mistycznym z warunków neuropatycznych organizmu. I tak niejeden może mieć nerwowość Pascal'a, a nie być przytem genjuszem, można mieć nos Cyrana de Bergerac, a nie mieć jego dowcipu, tak samo przechodzić wszystkie cierpienia nerwowe biednego Leopardi, bez krzty jego genjuszu poetycznego i można mieć wszystkie choroby, na które cierpieli wielcy święci mistycy, a nie być ani mistykiem ani świętym, Nie można w żadnym wypadku utożsamiać świętości, genjuszu, heroizmu z warunkami organicznemi, na których wykwita ich cudowny rozwój.

Jeśli jakaś wspaniała roślina może wyróść tylko na danym terenie, nie może to znaczyć, że ta roślina całkowicie jest w tym terenie. Dzisiaj — pisze James „te powierzchowne rozwiązania medyczne" nie mają zwolenników fachowych. I pisze dalej: „Dobry przykład niemożności trzymania się ściśle kryterjów natury medycznej daje nam nowa teorja o patologicznem pochodzeniu genjusza". „Genjusz, mówił Moreau, jest tylko jednem z wielu odgałęzień na drzewie neuropatji". „Genjusz, mówi Lombroso, jest objawem dziedzicznej degeneracji, odmiany epileptycznej, i pokrewny jest pomieszaniu zmysłów". „Od czasu do czasu, mówi Nisbet, życie jakiegoś człowieka jest dość sławne, a szczegóły o niem posiadamy dość dokładne, by można było poddać je pożytecznemu badaniu; nieuchronnie podpada ono pod ocenę chorobliwości. A godnym uwagi jest fakt, że im większy genjusz, tem większe jego szaleństwo".

A teraz, skoro ci autorzy potrafili według własnego uznania stwierdzić, że działalność genjusza jest owocem mniejszej lub większej chorobliwości, czy postępują logicznie, atakując tą drogą wartość owej działalności? Czy zabraniają nam otwarcie podziwiania odtąd dzieł ludzi genjalnych, i czy nam mówią jasno, że żaden neuropatyk nie może nigdy przynieść idej nowych? Nie. Bezpośrednie ich naturalne instynkty duchowe istnieją w nich zbyt silnie i opierają się wnioskom, które materjalizm medyczny pragnąłby wyciągnąć jedynie dla spoistości logicznej.

Jakikolwiek byłby charakter kontemplacji, czy naturalny czy nadnaturalny, widać jasno, że stan wysilonej kontemplacji nie może nie mieć oddźwięku w ciele i w wykonywaniu czynności zmysłowych. Nawet banalny objaw uwagi napina mięśnie zainteresowane, czyni oddech powolniejszym, obniża puls, osłabiając go, a uwaga bardziej skupiona utrudnia lub uniemożliwia percepcję przedmiotów zmysłowych, które się poza jej centrum znajdują i często towarzyszą jej lekkie skurcze mięśni; i oto mamy przygotowane w psychofizjologji normalnej zjawiska zemdleń ekstatycznych, katalepsji, odchodzenia od zmysłów, przerwania czynności niższych władz.

Różnica *pod tym względem* między stanami mistycznemi a zwykłemi stanami psycholigicznemi jest tylko różnicą ilościową.

Możnaby więc przyjąć, że gdy można dowieść istnienia choroby nerwowej, będzie ona nie przyczyną, ale naodwrót, skutkiem ekstazy mistycznej i, jak to przyjmuje Gemelli, niezwykły stan zjednoczenia mistycznego może być przyczyną cierpienia fizycznego.

Mogą się jednak zdarzyć wypadki, w których zjawiska mistyczne zachodzą rzeczywiście u temperamentów słabych, a także wprost chorobliwych, a dla takich powstanie tego rodzaju zjawisk może wywołać pogorszenie ich stanu organicznego i stać się przyczyną zjawisk neuropatycznych, dość silnych.

Jednakowoż, trzymając się faktów, należy przyznać, że przynajmniej wielcy mistycy nietylko nie przypisywali ekstazom skutków niekorzystnych dla organizmu, ale uważają je za dobroczynne z punktu widzenia zdrowia. „Co do mnie — pisze św. Teresa — nie pamiętam, bym kiedykolwiek otrzymała od Boga taką szczególną łaskę, nawet w najcięższych chwilach mej choroby, nie odczuwając przytem wyraźnego polepszenia. Bo i jakżeby mogła być złą przyczyna tak wielkiego dobra... Jeśli ta łaska chwilowo odbiera siły przez zbytek radości, to tylko na to, by ich potem dodać".

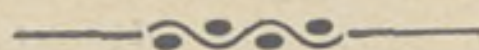
Św. Teresa zresztą nie myliła się w rozróżnianiu słabości choroby z intuicjami mistycznemi, jak tego dowodzi następujący fakt, przytaczany także przez Delacroix. W pewnym klasztorze Bernardynek poproszono świętą Teresę o radę w sprawie jednej z zakonnic, bardzo cnotliwej. Częste dyscypliny i posty doprowadziły ją powoli do takiego stanu osłabienia, że mdlała zawsze przy przyjmowaniu komunji św., albo gdy się goręcej modliła, i w tym stanie pozostawała siedem, osiem godzin. Ona sama i siostry myślały, że są to ekstazy. Św. Teresa jednak kazała zaprzestać postów, dyscyplin, zmusiła ową siostrę do rozrywek, powoli siły jej powróciły i ekstazy znikły. Św. Teresa, jak i wszyscy inni wielcy mistycy, rozumiała, że takiego szoku nerwowego, następującego po „pociechach bożych", nie należy mieszać ze zjednoczeniem mistycznem i z kontemplacją. I miała słuszność.

W ten sam sposób uczony, który długo badał jakiś trudny problem, albo poeta, który pisze w natchnieniu lirycznem pieśń z głębi serca, mogą po skończonej pracy odczuwać zmęczenie, skarżyć się na głowę ociężałą i zbolałą, a nawet mogłoby się zdarzyć, ża ich organizm przedstawia zjawiska patologiczne. Ale któżby mógł twierdzić, że wartość rozwiązania danego zagadnienia lub wartość tej poezji sprowadza się do bólu głowy? Jakiż krytyk przy zdrowych zmysłach mógłby twierdzić, że pieśni Leopardiego,—czy jego nerwowa choroba wyprzedzała u niego działalność literacką, czy też naodwrót była jej konsekwencją lub powodowała pogorszenie — że te pieśni należy osądzić z punktu widzenia tej choroby i że należy je utożsamiać z chorobą?

Jakkolwiek się więc pojmuje stosunek między zjawiskami patologicznemi, należy wykluczyć stosunek przyczynowości drugich wobec pierwszych. Zjawiska patologiczne mogą najwyżej tworzyć korzystniejsze warunki dla powstania zjawisk mistycznych, o ile nie są właśnie ich skutkiem.

Oczywiście wszyscy ci, którzy podtrzymując materjalizm medyczny zapatrują się sceptycznie na mistycyzm, nie przyjmą tych argumentów i zajmą wobec mistyków stanowisko ludzi, którzy postanawiają wykorzeniać zabobony i leczyć choroby. Jest to jednak stanowisko bardzo nienaukowe, podobne do stanowiska ślepego, który widzącemu tłumaczy, iż niepodobna odróżnić barwy czerwonej od zielonej, dlatego, że on sam tego nie doświadcza. Właściwie zachowują się oni podobnie do tych, którzy wszystkich filozofów nazywają warjatami. I tak histerja mistyków staje się podobną do epilepsji Napoleona, którą można sobie wiele wytłumaczyć, choćby dlatego, że fenomenologja epilepsji jest bez porównania prostszą od fenomenologji histerji; ale nie tłumaczy jednej rzeczy, mianowicie, że nie wystarczy być epileptykiem, by być Napoleonem.

A jeśli mistycy nie mają śródka, by przekonać lekarzy tej szkoły — to również jest prawdą, że jak mówi James, i lekarze ci nie mają argumentów, któremiby mogli zbić mistyków. Religja zapewnia mistykom pociechę wiary; a nikt niema prawa dyskutować nad tem, co się tyczy wiary religijnej. *Osservatore Romano.*



PREZYDENT COOLIDGE O POTRZEBIE RELIGJI. W mowie, wypowiedzianej w jednym z rządowych zakładów szkolnych w South Dakota, wyraził się, jak donosi „Osservatore Romano", Prezydent Coolidge w następujący sposób o konieczności religji:

Przesadnie oddaliśmy się badaniu tych gałęzi wiedzy, które wyrażają się w materjalnym zysku dolarów i centów, a nie zajmujemy się mądrością, która jedynie może nas zaprowadzić do wieczności. Cała nasza wiedza i sztuka nie pomoże do prawdziwego postępu naszego narodu, nie uwolni nas od powierzchowności, nie da nam kultury o znaczeniu absolutnem, jeśli nie zrozumiemy, że mamy w niej widzieć tylko zewnętrzny objaw rzeczywistości wewnętrznej. Jeśli nasze szkoły nie staną się prawdziwemi świątyniami, do których młodzież przystępuje ze czcią pochodzącą z wiary, to spowodują one tylko gorzki zawód, a zdobyta wiedza pójdzie na usługi skłonności do złego. Dusza ludzka będzie się zawsze buntować na próby wygnania jej w świat fizyczny. Siedzibą jej jest świat ducha i moralności, i tam ma nas prowadzić prawdziwa wiedza. Szkoły nasze nietylko mają pośredniczyć w nabywaniu wiedzy, ale i tworzyć charaktery. Musimy silniej trzymać się zasady głoszonej przez króla Dawida i Salomona, że „bojaźń boża jest początkiem mądrości".



DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	7
„ „ wysłuchanych . . .	115
Komunij św.	88
Różańców	68
Aktów pokory	180
„ cierpliwości i słodyczy .	300
„ umartwień wewnętrznych	300
„ „ zewnętrznych	822
Godzin pracy i cierpień . . .	1200
Uczynków miłosierdzia co do ciała	1240
„ „ co do duszy	480
Modlitw	1534
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	140
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	110

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Ks. Dr. M. Nitecki: Nowa mistyczna filozofja Bergsona i jej losy. Nakł. autora. Gebethner i Wolf. Warszawa 1927.

Ks. F. Machay: W mieście św. Franciszka. Nakł. autora. Kraków 1927.

Ks. F. Machay: Honorni Orawiacy. Gebethner i Wolf.

Ks. Cz. Lewandowski: Brat Albert. Nakł. SS. Albertynek. Kraków 1927.

J. Andor: Nauczycielka. Bibljoteka „Dzwonu niedzielnego". Kraków 1927.

Podstawy Akcji Katolickiej. Nakł. Sekretarjatu gen. Ligi Katolickiej. Kraków 1926.
Chrystus a rodzina „ „ „ „ „ „ „
Chrystus a wychowanie „ „ „ „ „ „ „
Chrystus i szkoła „ „ „ „ „ „ „
List pasterski Księcia metropolity Sapiehy o Lidze Katolickiej „ „
Apostoł świecki przy pracy „ „
Dwie powiastki „ „

Ks. F. Gryglewicz: Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i jej stosunki rodzinne. T. Nagłowski. Częstochowa, Wieluńska 7.

Ks. F. Gryglewicz: Święty chłopczyk. Obrazki z życia św. St. Kostki. T. Nagłowski, Częstochowa, Wieluńska 7.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.